



Podstawowe prawo wolności sumienia znajduje odzwierciedlenie w większości konstytucji i ogólnych praw na całym świecie. Wydaje się, że ogromna część ludzkości uważa, że spotkanie z Bogiem to zawsze bardzo intymna sprawa. Nie działa tu rozkaz ani przymus. W dzisiejszym numerze rozmawiamy z Sergiuszem Wilczewskim, inżynierem z Mińska, o długim poszukiwaniu i wyniku wieloletniej pracy w poszukiwaniu Boga. †

– ***Sergiuszu, opowiedz proszę o swojej drodze do wiary. Jaka była?***

– Od dzieciństwa w mojej głowie pojawiały się pytania: „Jak żyć?”, „Dlaczego ludzie pracują, a później starzeją się i umierają?”, „Jak wybrać żonę?”. Do tego dochodziły globalne pytania typu „Jaki jest sens życia?”. Bardzo trudno było sobie uświadomić, że życie składa się z jedzenia, spania, nauki, chodzenia do pracy, zarabiania i wydawania pieniędzy.

Gdy przyjechałem do Mińska, wynająłem pokój w rodzinie wierzącej. Zacząłem widzieć, że ci ludzie są wyjątkowi. W ich relacji było dużo miłosierdzia, mogli się pokłócić, ale potem się godzili. W domu używano słów „przepraszam”, „czy można”, „proszę”. Byli bardzo delikatni i jednocześnie prawdziwi, dobrze mnie traktowali. Ten kontrast widziałem właśnie w odniesieniu do niewierzących ludzi, którzy mnie wtedy otaczali. Zainteresowałem się ich wiarą, dlaczego chodzą do kościoła. Od chrztu byłem katolikiem, ale wszystko kończyło się właśnie moją wiedzą, że jestem katolikiem. W tamtym momencie myślałem: „O, ci ludzie też są katolikami. Dobrze, że tak się złożyło”. To właśnie oni zaprosili mnie kiedyś do kościoła. Byłem tam, poznałem innych rówieśników i polubiłem ich. To nie byli ludzie, z którymi przyjaźniłem się w

szkole, podczas nauki w Lidzie, których spotykałem na moim podwórku.

Wierzący bardziej mi się podobali. Chciałem więc dowiedzieć się, czym żyją, dlaczego są tacy. Stopniowo dowiadywałem się o Bogu, o nauczaniu Kościoła, że ci ludzie spowiadają się, że słuchają Słowa Bożego, że istnieją bardzo różnorodne modlitwy, a również, że Kościół wzywa wiernych do spontanicznej modlitwy własnymi słowami, tak jak leży na sercu, a nie według książki. Tak zaczęła się moja droga ku wierze.

Pamiętam taką historię. Przyjechaliśmy z wierzącym przyjacielem do kaplicy, która była wtedy w budynku komunalnej gospodarki mieszkaniowej. Jest to dzielnica Łoszyca w Mińsku. Na Mszy św., był jakiś nowy ksiądz, były rekolekcje. Zadał tak proste pytanie: „Gdy życie się skończy i przyjdziemy do Boga, co Mu powiemy?”. To mnie poruszyło, aż polały mi się łzy. Być może, to pytanie mnie niepokoiło, ale nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Tak się złożyło, że razem z przyjacielem podwoziliśmy tego księdza samochodem. Patrzyłem na niego i zdawałem sobie sprawę, że to zwykły człowiek, ale nie mogłem zrozumieć, dlaczego jego słowa tak mnie poruszyły.

Domyślałem się, że nie chodzi o człowieka – po prostu wykonuje swój zawód. I zrozumiałem: jest coś ponad ludzką miarę, co dotyka mojego serca. Wtedy podjąłem decyzję, że będę stale chodził do kościoła, aby słuchać kazań, słuchać Słowa Bożego i stamtąd czerpać sens życia.

– Co cię bardziej motywowało w tym poszukiwaniu?

Rozum czy serce? – Najpierw bardziej skupiałem się na intelekcie, dużo czytałem, zadawałem pytania. To wielkie pragnienie wiedzy chrześcijańskiej zaprowadziło mnie do koledżu teologicznego i psychologii. Później jednak zdałem sobie sprawę, że w pewnym momencie zdolności rozumowania stały się bezsilne. Cała wiedza i wszystko, co przeczytałem, staje się bezradne, jest bardzo suche. Karmi to mózg, a nie serce.

W psychologii istnieje termin „hiperkompensacja intelektualna” lub po prostu „intelektualizacja” – gdy doświadczamy czegoś i, zamiast dzielić się z bliskimi, zaczynamy na przykład czytać o tym, rozumować. Nie będąc w stanie poradzić sobie z naszymi emocjami, nadrabiamy to umysłem. Krótko mówiąc, to, co należy przeżyć w sercu, próbujemy rekompensować umysłem. Ale Bóg trochę nie tak stworzył wewnętrzny świat człowieka. Sam Jezus płakał, cieszył się, tęsknił. Żadna informacja nie zastąpi relacji międzyludzkich, uśmiechów i przytuleń. Nic nie zastąpi spowiedzi, gdy wyznajesz swoje grzechy przed człowiekiem, chociaż zdajesz sobie sprawę, że i on tu jest z woli Boga, i ty. Oboje wypełniamy wolę Bożą w konfesjonale.

Więc w pewnym momencie zacząłem nie rozumieć, a mianowicie doświadczać: sercem, pełniej. I tutaj nie zawsze mogę wyjaśnić, dlaczego ono – moje serce – chce to robić, a tego nie chce. Albo dlaczego byłem zdenerwowany w jakiejś sytuacji, w której wydaje się, że nie było znaczącego powodu. Teraz bardziej przyjmuję zarówno radość, jak i smutek, a to zależy od mojej relacji zarówno z Bogiem, jak i z ludźmi.

Historia jednego neofita. „Jeśli już spróbujesz, będziesz chciał znów poczuć ten smak”

Wpisany przez Арцём Ткачук
05.12.2021 00:00



Wście. Uko